Nr. 44 WARSZAWA, DNIA 30 PAŹDZIERNIKA 1938 R. XXV

SIEW MŁODEJ WSI
ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU MŁODEJ WSI

JEST WE WSI SIŁA

Gdyśmy wysuwali projekt budowy domu chłopskiego w Warszawie, zdawaliśmy sobie dokładnie sprawę z wagi zaplanowywanego dzieła, ale jednocześnie uprzytomnialiśmy sobie trudności, które trzeba będzie pokonać.

Pierwsza z nich to urobienie i zdobycie przychylnej opinii wsi, druga — zebranie odpowiednich i olbrzymich, jak na możliwości wsi, przeżywającej wielki kryzys, funduszów.

I trzeba przyznać, że argumenty nasze znalazły uznanie. Zarówno u młodego, jak i u starego pokolenia chłopskiego, które bez względu na dzielące je przekonania polityczne, ustosunkowało się pozytywnie do tego wielkiego celu.

— Wicie — słyszałem — jak mówił gospodarz do swego sąsiada, patrząc na zielony afisz, wylepiony na drzwiach domu ludowego — gdy ten gmach stanie, to przynajmniej nasze dzieci się w tej Warszawie poniewierać nie będą. Nikt ich ze schodów spychał nie będzie, a to przecie największa ujma, żeby w stolicy kraju, co dwadzieścia kilka milionów chłopów liczy, nawet nie było jednej chałupy świadczącej o tym, że żyjemy i dla Polski pracujemy.

Znamienny to i ze wszechmiar uzasadniony odzew gospodarzy, którzy w stolicy po dwudziestu latach bytu państwowego ani jednego dowodu istnienia chłopów w Polsce nie ujrzeli.

Tak mówili starzy.

A oto jedno z zasłyszanych powiedzeń młodych:

— Ten dom — to dopiero będzie prawdziwe zjednoczenie młodych chłopów ze starymi. Nic tak przecież nie zcala, jak wspólne budowanie. Są już we wsiach domy budowane gromadzko, będzie też miała Warszawa wielką budowlę, gdzie się zjeżdżać i nad bolączkami wsi radzić będziemy.

W pierwszym — starych powiedzeniu — była troska o dzieci, młodzi zamartwili się w swej pogawędce nad przyszłością wsi w Polsce.

I nie było to tylko gadanie. A że tak jest naprawdę, to o tym najlepiej świadczą te strony „Siewu", na których tydzień w tydzień podajemy wykaz ofiar.

Weźmy tedy do ręki pierwszy lepszy numer i policzmy. Np. w n-rze 39-ym suma zebranych pieniędzy wynosi przeszło **1050 złotych,** w 42-im — przeszło **420,** w 43-im — **570** z groszami, a w bieżącym 44-ym — **1013,93 zł.**

A więc i drugą trudność związaną z zebraniem ofiar wieś w zrozumieniu wielkiego celu — pokonywa sama. Śmiemy twierdzić, że nie spotkaliśmy w Polsce od początku niepodległości takiej ofiarności chłopskiej na cele społeczne, jak właśnie dziś, kiedy chodzi o budowę domu chłopskiego.

Bo proszę sobie tylko wyobrazić rzeczywistość dzisiejszej wsi — tej wsi zepchniętej na szary koniec, wsi wygłodzonej, bosej i obdartej, która odejmując sobie od ust, jest wspaniale, niezwykle, nad stan, ogromnie, wprost szczodrze ofiarna na dom

chłopski, ten dom, który stał się jej nadzieją i przyszłą ostoją.

Ofiary te dokumentnie mówią: dość biernoty, narzekania, kłótni i swarów, dość łez nad niedolą, roztkliwiania się nad nędzą, biadolenia — budować trza do zaparcia tchu, do urobienia rąk, w ciągłym pędzie naprzód, choćby nie wiem, jakie trudności na drodze wyrastały.

A któż daje?

Znowu wystarczy uciec się do najpoważniejszego dokumentu, jakimi są wspomniane wykazy:

Dają Koła Młodzieży, Związki Sąsiedzkie, Powiatowe i Wojewódzkie, dają starzy gospodarze, członkowie spółdzielni, kółek rolniczych, mleczarni, gminnych kas pożyczkowo - oszczędnościowych.

Zakupują cegiełki okręgowe towarzystwa rolnicze, zarządy gmin, straże pożarne, uczestnicy kursów oświatowych i rolniczych, wycieczek, wychowankowie uniwersytetów wiejskich, szkół rolniczych, członkowie Kół gospodyń wiejskich i Kas Stefczyka, dzieci ze szkół powszechnych i nauczyciele, instruktorzy i młodzi agronomowie polescy.

Rozrzewniają słowa pisane i mówione przy składaniu ofiar. Byli tacy, co się palenia wyrzekli. Byli ofiarodawcy, co z wódką zerwali. Zbierają składki na zebraniach, zjazdach, chrzcinach, weselach. Okrzyk: „Budujemy Dom! Dajcie!" — towarzyszą wszystkim uroczystościom rodzinnym, gromadzkim. Ciułają grosze po odpustach i jarmarkach, jednają ofiarodawców na wiecach i konferencjach.

Czego to dowodzi?

Oto jest ożywienie, jest zapał i poświęcenie, bo Ruch Młodowiejski postawił przed wsią cel — realny, wielce użyteczny, ogólnochłopski.

I na tym miejscu i przy tej okazji, stwierdzić musimy, że te ofiary budzić powinny nie tylko radość z tego powodu, że stanie w Warszawie dom chłopski, ale również i dlatego, że mamy wyraźny dowód, iż wieś jest zdolna do wielkiego i zjednoczonego wysiłku.

Ta rzeczywistość napawa nas przekonaniem, iż dzieła dokonamy. Chodzi tylko o jedno: aby energia nasza w tej dziedzinie zwiększała się z dnia na dzień, aby idea budowy rozrastała się w coraz szerszych rzeszach chłopskich.

Jednajcie tedy wszystkich chłopów i wszystkie organizacje wieś skupiające, by za 5 lat w terminie przez organizację przewidzianym nie można było powiedzieć, iż nie ma ani śladu chłopów w stolicy, że nie ma we wsi siły.

L. St.

SKRZYPKI

Zaśpiewały,
Zaćwierkały,
Cieniutko skrzypki —
I do tańca zapraszały —
Z serca smutek wymiatały
Lipowe skrzypeńki.

Zahuczały basy głucho,
Pęd nas objął zawieruchą,
Roztańczyły się za nami
Drzewa w sadzie,
A polami.....

W dal pobiegła lasów nuta,
Skrzypek śpiewka,
Z serca snuta,
Mocna,
Krewka.

. . . .

I tańczymy jak szaleni,
Skrzypek płomień
Hula z nami.
W wir szalony,
W pęd zawrotny.

W wieczór zimny, ciemny, słotny.
By zapomnieć
O niedoli,
O tym, co człowieka boli.

Czesław Rusinek

Z POBYTU W AMERYCE

Na Kongresie Światowego Ruchu Młodzieży w Ameryce był jeden z naszych kolegów jako delegat Centrali. Poniższy artykuł jest pierwszym z cyklu opowiadań z pobytu w Ameryce. **Red.**

W sierpniu br. odbył się w miejscowości Vassar College, w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, II-gi Światowy Kongres Młodzieży. W kongresie wzięła udział młodzież z całej kuli ziemskiej. Przybyły na wspólne obrady delegacje 59 państw w liczbie ponad 600 delegatów i około 3.000 obserwatorów.

W kongresie wzięła udział także delegacja polskiej młodzieży wiejskiej.

Poza udziałem w obradach kongresu — w czasie pobytu w Ameryce — zwiedziliśmy szereg ośrodków Polonii, stykając się bezpośrednio z życiem naszych rodaków z za oceanu.

Szczególnie łatwo udało nam się nawiązać łączność z organizacjami młodzieży polsko-amerykańskiej w takich ośrodkach, jak: New-York, Worcester, Rochester, Buffalo, Pittsburgh, Detroit, Lensing, Chicago, Baltimore, Washington, Scranton i Poughkeepsie.

We wszystkich tych ośrodkach młodzież polsko-amerykańska wraz ze starszym społeczeństwem Polonii zgotowała nam nader serdeczne powitanie i przyjęła gościnnie.

Oprócz zapoznania się z Polonią, odniosłem jeszcze inną korzyść. Odwiedziłem niektóre amerykańskie organizacje młodzieżowe i przypatrywałem się z bliska ciekawemu życiu amerykańskiemu.

Wrażenia swoje opiszę w kilku następnych artykułach, gdzie omówię szerzej to wszystko, co tam widziałem i słyszałem.

Pragnę tu podkreślić, że w czasie pobytu w Ameryce przede wszystkim zainteresowałem się Polonią, a młodzieżą polsko-amerykańską szczególnie.

Społeczeństwo Polonii, liczącej około 5.000.000 rodaków — to odważny i pracowity polski chłop, robotnik i inteligent pracujący.

Ludzie ci wywędrowali najczęściej za chlebem i dziś, będąc już w wysokim procencie drugim, a często nawet i trzecim pokoleniem, pozostają wierni polskości.

Wyrobieni i uświadomieni społecznie i politycznie, rodacy ci z wielkim zainteresowaniem i radością słuchali wiadomości o naszych pracach na wsi. Interesują się także budową Domu Chłopskiego i nawet na ten cel złożyli pierwsze ofiary, zapowiadając dalsze większe datki.

Największe zainteresowanie wśród naszych rodaków wykazała delegacja młodzieży. Młodzież ta, aby należycie przyjąć delegatów z Polski, zorganizowała specjalny Komitet, złożony ze 130 miejscowych organizacji.

Na odbytych wspólnie zebraniach nasze młode Koleżanki i Koledzy radowali się szczerze z powodu nawiązania współpracy z Centralnym Związkiem Młodej Wsi, której już od dłuższego czasu pragnęli. Dla poświadczenia tej radości przesyłają za pośrednictwem naszej organizacji jak najserdeczniejsze pozdrowienia dla całej młodzieży polskiej w Ojczyźnie, a dla członków Centralnego Związku w szczególności.

Przesyłając tą drogą pozdrowienia naszych zamorskich rodaków wszystkich związkowców, pragnę w imieniu członków Centralnego Związku Młodej Wsi jednocześnie złożyć serdeczne podziękowanie całej Polonii, a zwłaszcza Komitetowi Przyjęcia w New-Yorku, jako wyrazy wdzięczności za tak bardzo życzliwą i miłą gościnę.

Bogumił Korusiewicz

NA BUDOWĘ DOMU CHŁOPSKIEGO ZŁOŻYLI:

POLISH - AMERICAN CITIZEN'S CLUB

Group 368 of Polish National Alliance

19 North Bridge St. Poughkeepsie, N. Y.

Do Centralnego Związku Młodej Wsi w Warszawie, Ulica Kopernika 30.

Zebrani w dniu 22-go sierpnia, Polacy w Poughkeepsie, przy okazji pogadanki delegata Pana Korusiewicza składają dobrowolny datek na budowę Domu Chłopskiego w Warszawie.

Suma ta w wysokości 20 dolarów będzie naszą cegiełką świadczącą o szczerych uczuciach dla naszej Ojczyzny i Polskiej Wsi.

Stanisław Stokrocki
Prezes
Klubu Polsko-Amerykańskiego

Apolonia Patała jako ofiarę na dom chłopski C. Z. M. W. w Warszawie — 5 dolarów.

Apolonia v. Patala
Passaic
Stan New-York.

(25 dolarów po przeliczeniu daje 130,50 zł.).

Koło Młodzieży Wiejskiej w Chorążycach, pow. miechowski (z listy ofiar, zebranych we wsi) — 8,05 zł.

Koło Młodzieży Wiejskiej w Nowej Wsi, pow. piotrkowski — 20,70 zł.

Wydział Powiatowy w Będzinie — 100 zł.

Koło Młodzieży Wiejskiej w Wyżnem, pow. rzeszowski — 5 zł.

Koło Młodzieży Wiejskiej w Głębokiem, pow. sanocki — 4,80 zł.

Kółko Rolnicze w Karniewie, pow. makowski — 6,72 zł.

Chorzela Antoni w Barach, pow. będziński—5 zł.

Kółko Rolnicze w Żychcicach, pow. będziński — 2.85 zł.

Kółko Rolnicze w Wojkowicach Kom., pow. będzińskiego — 7 zł.

Zarząd Gminny w Grodźcu, pow. będziński—10 zł.

Koło Koleżeńskie Uczniów Szkoły Rolniczej w Kołpinie, pow. brzeski — 30,44 zł.

Koło Młodzieży Wiejskiej w Zamszanach, pow. brzeski — 7,26 zł.

Bezimiennie — 50 zł.

Bezimiennie — 0,75 zł.

Kasa Stefczyka w Antopolu, pow. kobryński na listę Nr. 648 — 15,52 zł.

Wieś Łyszczyki, pow. kobryński, na listę Nr. 694— 2,30 zł.

Koło Młodzieży Wiejskiej w Krasnoleskach, pow. kobryński (na listę Nr. 199) — 2 zł.

Koło Młodzieży Wiejskiej w Osmołowiczach, pow. kobryński (na listę Nr. 173) — 5,80 zł.

Sympatycy Związku Młodej Wsi we wsi Osmołowicze — 2,20 zł.

Personel agronomiczny pow. kobryńskiego (na listę Nr. 684) — 5,50 zł.

Z kwesty ulicznej, przeprowadzonej w tyg. Domu Chłopskiego w pow. prużańskim — 56,24 zł.

Kazimierz Rolewicz, nacz. wydz. społ.-polit. Urzędu Wojew., za cegiełkę — 10 zł.

Zarząd Gminy Tewle, pow. kobryńskiego, za cegiełkę — 10 zł.

Rytel Stefan, agronom powiatowy — 100 zł.

Sadrakuła Adam, referent do spraw mł. wiejsk. — 100 zł.

Ośrodek Bolesław, agronom rejonowy — 15 zł.

Maksimowicz Bolesław, agronom rej. — 50 zł.

Atanazewiczówna Helena, instruktorka K.G.W. — 20 zł.

Tomczonek Władysław, agr. rejonowy — 20 zł.

Maksimiec Włodzimierz, sekretarz O.T.O. i K.R. — 15 zł.

Maćkowiak Wiktor, instruktor — 15 zł.

Kozłowski Feliks, asystent K. K. O. — 10 zł.

Bandura Antoni — prezes P. Z. M. W. — 150 zł.

Buczek Otton, instruktor — 30 zł.

NIE PRZESZKADZAĆ SPÓŁDZIELNIOM

Z powodu dnia oszczędności, który wypada ostatniego października zamieszczamy artykuł o najlepszych dla wsi, kasach oszczędności to jest, o spółdzielniach oszczędnościowo - pożyczkowych.

Red.

Dwukrotnie w roku bieżącym przeżywaliśmy okres alarmów, okres wielkiego niepokoju. Raz, gdy wystosowane zostało do Litwy żądanie nawiązania normalnych stosunków — drugi raz, gdy wystąpiliśmy z żądaniem zwrotu Zaolzia. I pierwszy i drugi raz bieg wypadków mógł doprowadzić nawet do zatargu zbrojnego. Zdawaliśmy sobie z tego sprawę wszyscy. Doświadczenie polityczne wprawdzie mówiło, że strona przeciwna i w jednym i w drugim wypadku ustąpić musi, gdyż po naszej stronie była i słuszność i siła, ale przecież — mogła i nie ustąpić. Mogła odpowiedzieć odmownie. A gdyby wbrew wszelkim przewidywaniom, wbrew nawet własnym, najżywotniejszym interesom, odpowiedziała odmownie — wojna byla by nieuniknioną.

A wojna — to oczywiście zawieszenie normalnego życia gospodarczego. To być może i widmo dalszych trudności, może rozszerzenie zatargu na inne kraje. Człowiek przewidujący usiłuje te wszystkie możliwości uświadomić sobie i zważyć i ocenić. Człowiek strachliwy widzi wszystko w najczarniejszych barwach, już się wszystkimi możliwościami przejmuje i od razu, bez głębszego zastanowienia odpowiada — oczywiście nieprzemyślanymi odruchami. Jednym z najpospolitszych odruchów. spotykanych w społeczeństwach najbardziej nerwowych, jest wycofywanie wkładów z instytucyj finansowych. Tłumy całe biegną do okienek po pieniądze.

Nie trzeba dowodzić, jak postępowanie takie jest szkodliwe. Szkoda z tego jest przede wszystkim społeczna. Zmniejsza się środki instytucyj finansowych, ogranicza ich działalność kredytową, albo ją

SERDECZNE SŁOWA

(PRASA POLSKA W AMERYCE O NASZYM ZWIĄZKU)

W sierpniu odbywał się w Ameryce kongres światowego ruchu młodzieży, na który wysłaliśmy swojego delegata. Kolega Bogumił Korusiewicz (delegat) poza udziałem w obradach postarał się o nawiązanie znajomości z wybitnymi działaczami polskimi w Ameryce Północnej. Organizacje tamtejsze przyjmowały gości z Polski b. serdecznie. Dowodem tego są liczne artykuły, jakie się ukazały w czasopismach amerykańskich.

Nic w tym dziwnego, boć przecież wielu z emigrantów zna nasz Związek jeszcze z czasów pobytu w Polsce, a ci którzy się już tam, w Ameryce urodzili i ze słyszenia Polskę znają, tęsknią za nią równie mocno, jak tamci i z ciekawością pytają o stosunki w starym kraju (w Polsce).

Oto głos zamieszczony w numerze „Nowego Świata" (w jęz. polskim): **Delegat „Młodej Wsi" przedstawia cele organizacji":**

Bogumił Korusiewicz, reprezentant „Młodej Wsi" i Stanisław Dobrowolski z Akademickiego Związku Pacyfistów Polskich, przybyli w odwiedziny do buffalowskiej młodzieży, po zakończeniu Kongresu Młodzieży w Poughkeepsie, N. Y.

Mimo, że czasu mało, dali redakcji mały wywiad. Wywiad polega na wyjaśnieniu, co to jest ruch młodzieży wiejskiej w Polsce, jakie są cele i zadania młodej wsi polskiej.

Bardzo wybitni młodzi Polacy biorą udział w kierownictwie. Figurują nazwiska liderów: Gierat i Miechówka z Miechowskiego; Maj z Lubelskiego; Stańczykowski z Warszawy i inni.

A dalej następuje opis naszej organizacji pod względem ilości członków i dorobku, jaki osiągnęliśmy.

Pod koniec pobytu gości z Polski w Ameryce rodacy nasi zwołali wiec pożegnalny, o którym czytamy w „Głosie Narodu" z dnia 22 września takie zawiadomienie: **„Wszyscy na pożegnanie delegatów z Polski":**

Pragniemy donieść wszystkim Polakom i Polkom — starszym i młodszym— skupionym w polskich organizacjach i towarzystwach w New Yorku i okolicy,

całkiem wstrzymuje, sprowadza paraliż na zakłady wytwórcze, które nie mogą znaleźć środków na surowce, na robociznę, pomniejsza obroty handlowe itd. itd., a więc zaostrza bezrobocie. Cierpi na tem i sam wkładca od razu — tracąc procenty, a w dalszym ciągu — jeszcze dotkliwiej.

Z pieniędzmi wycofanymi przecież trzeba coś zrobić. Ludzie kupują środki spożywcze, kupują inne towary. Idzie drożyzna, czyli pieniądz traci wartość i wkład wycofany zamiast ratować, pozbawiamy wartości.

To też dla instytucji finansowych ważną jest rzeczą nie tylko skłonić wkładcę do lokowania w niej oszczędności, ale o wychowanie go, by nie poddawał się niespokojom, by nie biegł za pierwszym alarmem po pieniądze, by ufał, że grosz jego będzie pilnie strzeżony i sumiennie ochraniany.

I teraz postawimy sobie pytanie, czy nasze instytucje finansowe umiały się wywiązać z tego wychowawczego zadania.

Odpowiedź dają cyfry.

Przyrost wkładów od 30 czerwca 1937 do 1 lipca br. — według Wiadomości Statystycznych—wynosił zł 350,7 milionów. Dni niepokoju pochłonęły prawie cały roczny przyrost wkładów. Cofnęliśmy się. Nerwy zrujnowały w ciągu paru dni cały roczny dorobek. Ale kiedy do wszystkich wielkich instytucji szturmują ludzie o swe oszczędności, to w spółdzielniach niewiele było wypadków, by odbierano złożone pieniądze. W tym ciężkim okresie niepewności ruch spółdzielczy zdał świetnie egzamin.

Spółdzielcy nie bali się o pieniądze. Oni jedni z zupełnym zaufaniem odnosili się do swych Kas Stefczyka i Banków Ludowych. Oni jedni wytrwali i wyszli z próby zwycięsko. Spółdzielnie umiały wychować wkładców. Drobne instytucje wiejskie dały dowód pełnej dojrzałości.

A stąd płynie nauka. Wkłady spółdzielcze — to trwały nabytek życia gospodarczego — to fundament, na którym można wiele budować — fundament pewniejszy od innych. I źle jest, że dotąd nie doceniono ich znaczenia, że pod wieloma względami spółdzielnie są upośledzone. Źle jest zwłaszcza, jeżeli na teren wsi, na teren ich naturalnej działalności wciskają się inne instytucje, wyrosłe na innym gruncie, korzystające nieraz z bardzo szerokich przywilejów, zabijających konkurencję. Źle jest, jeżeli w sposób sztuczny,

BURSA DLA CHŁOPCÓW W WARSZAWIE

Coraz trudniej jest na wsi żyć i wyżyć. Nadmiar rąk bezczynnych, szukających pracy, brak zajęcia, warsztatów zatrudnienia i wynikająca z tego nędza materialna — wypędza z chat chłopskich zdolniejszą młodzież wiejską, która w głębi miast, w obcych środowiskach szuka lepszego losu. Bo gdy starsze społeczeństwo godzi się z biedą na wsi — to młodzi się buntują przeciwko niej i szukają rozwiązań.

Centralny Związek Młodej Wsi, pragnąc pomóc tym, którzy w stolicy błądzą z pragnieniem zdobycia dobrego dachu nad głową, a zdobyć go nie umieją, występuje z inicjatywą zorganizowania bursy dla chłopców ze wsi.

Znalazłaby w niej pomieszczenie młodzież męska, terminująca w Warszawie oraz kształcąca się w szkołach zawodowych, rzemieślniczych, spółdzielczych itd.

Mieszkańcy bursy po opłaceniu 45 zł. mies. z góry przy liczbie przynajmniej 70 uczestników, albo 55 zł. przy mniejszej ilości uczestników otrzymaliby mieszkanie, całkowite wyżywienie i opiekę wychowawczą.

Gdyby w terminie do 15 listopada zgłosiła się odpowiednia liczba kandydatów, wówczas podjęlibyśmy się zorganizowania bursy już w końcu listopada bież. roku.

Podania i zaświadczenia o nienagannym zachowaniu się, wystawione przez jakąkolwiek wiejską organizację społeczną, lub instytucję, w której kandydat terminuje lub się kształci, należy kierować do Centralnego Związku Młodej Wsi, Warszawa, ul. Kopernika 30.

Komitet Organizacyjny

że we wtorek 27 września br. w Domu Narodowym pn. 19-23 St. Marks Pl., odbędzie się olbrzymi wiec, zwołany przez Kom'tet Powitania Delegatów z Polski, na którym pożegnamy delegatów i z ich własnych ust dowiemy się jakie wrażenia odnieśli ze swego pobytu na ziemi amerykańskiej.

Na wiecu usłyszymy sprawozdanie delegatów B. Korusiewicza i St. Dobrowolski-go z ich objazdu. Przemawiać także będą obserwatorzy, którzy zostali wysłani na Kongres z ramienia Głównego Komitetu Przyjęcia Delegacji.

Pragnieniem Głównego Komitetu Przyjęcia jest, aby duża sala Domu Narodowego była wypełniona po same brzegi w dzień wiecu. Oczekujemy młodych ludzi, gdyż cała nasza działalność koncentruje się koło zagadnień młodzieżowych. To też wzywamy wszystkich, wszyscy będą mile widziani. Pamiętajmy, że przez masowe ukazanie się na wiecu potwierdzimy naszą gotowość nawiązania współpracy z młodzieżą w Polsce i przekonamy naszych delegatów, że ich pobyt wśród nas nie pójdzie na marne.

Na zakończenie dodajmy ostatni artykuł z pożegnania. Wystarczyłoby przytoczyć tytuł, który brzmiał: **„Do zobaczenia w starym kraju“ — żegna Polonię delegat Młodej Wsi.**

A dalej po szczegółowym opisie pożegnania delegatów czytamy takie zdanie o rezultacie odwiedzin naszych kolegów:

Zupełnie wyraźnie można było wyczuć żal niekryty z powodu wyjazdu do Polski tych młodych ludzi, których cała Polonia amerykańska tak szczerze polubiła i przyjmowała otwartymi ramionami. Kończąc swą wiązankę wrażeń mimowoli powracam do zadanego mi na wstępie pytania, co zdziałała ta delegacja polskiej młodzieży, na które mogę z ręką na sercu szczerze odpowiedzieć: „Dokonała wielkiego dzieła, przebudziła bowiem uśpiony duch naszej młodzieży po wszystkich osiedlach, gdzie tylko zawitali ci nasi ambasadorowie POLSKIEJ MŁODZIEŻY. Dodała im bodźca do pracy na polu społecznym, wskrzesiła poczucie narodowe, święte tradycje, a przede wszystkim stworzyła silne ogniwo przyjaźni i braterskiej miłości pomiędzy młodzieżą Starego i Nowego Świata.

Było jeszcze wiele innych wspomnień, notatek o naszym Związku. Głośną jest też sprawa budowy Domu Chłopskiego i wielu z Rodaków przyrzekło pomoc pieniężną tak im się nasz projekt podoba. Cieszymy się z nawiązania bliższej łączności z Polonią amerykańską i starać się nam trzeba węzły przyjaźni i współpracy zacieśnić jaknajbardziej.

zwłaszcza przy pomocy aparatu administracyjnego, forsuje się instytucje państwowe, czy samorządowe. Prawda, że te narzucane instytucje wywierają nieraz sugestię swym ogromem i przyciągają nie tylko spółdzielców, ale przyciągają też różne żywioły, które nie mogą znaleźć miejsca w ruchu spółdzielczym. Nie wolno zapominać, że żywioły te wnoszą do naszego życia bankowego niepokój, nerwowość, a w chwilach najcięższych zamieszanie groźne w skutkach.

Czyńmy wszystko, aby w spółdzielniach rządzili nietylko dłużnicy, lecz i wkładcy, którzy będą powstrzymywać jednostronne zapędy dłużników, podrywające rozwój zmysłu oszczędności. W miarę osiągnięcia tego jeszcze bardziej wzrośnie zaufanie wkładców do spółdzielni.

I dlatego w imię interesu powszechnego, stawiamy żądanie: „Nie przeszkadzać spółdzielniom kredytowym! Nie stwarzać im konkurencji! Nie żądamy pomocy — tylko możności swobodnego działania".

Spółdzielnia bowiem jest mocnym szańcem życia gospodarczego i mocną zaporą dla wszelkiego rodzaju strachów.

R. T.

DZIEŃ ZADUSZNY

Pójdziemy na cmentarze palić na mogiłach światła. Niech jaśniej się stanie wśród grobów. Rozchwiane płomyki będą złocić jeszcze mocniej jesienne liście opadłe. Pójdziemy na groby swoich najbliższych za życia, tych, z którymi łączyły nas węzły krwi i przyjaźni.

Pamięć o zmarłych, to przyzwyczajenie bardzo stare, zachowywane przez wszystkich chyba ludzi i biednych i bogatych i prostych i uczonych. Że cześć, oddawana zmarłym, jest prastara, świadczą rozkopywane kurhany i mogiły przedhistoryczne. Upływały wieki, a zwyczaj nie uległ zmianie. Zmieniły się formy, ale treść pozostała.

Cóż im zaniesiemy? Już nie kołacze i miody, jak to bywało w czasach pogańskich. Nie chodzi się dziś z tak naiwnymi symbolami, bo to zresztą nie jest zgodne z naszymi wierzeniami.

Zmarły żyje w pamięci przyszłych pokoleń tym, co zostawił na ziemi po sobie. Dlatego te nasze odwiedziny grobów mają swoje usprawiedliwienie i piękną treść. Samotne widać groby. Tuli je jesień złota. Śpiewają im najulubieńsze pieśni drzewa, od kiedy rosnąć poczęły na cmentarzu. Szumią wszystkim jednakowo, a może niektórym inaczej. Tak sobie to żywi tłumaczą. Najdrożsi z nich, to ci, którzy życie swe złożyli w ofierze za coś wzniosłego, za wszystkich sprawę ogólną. Polegli za Ojczyznę. Widnieją tu i ówdzie na cmentarzu i w pustym polu ich samotne mogiły. Wiesz, że tu leżą kosynierzy z pod Racławic, a tam żołnierze czwartego pułku z pod Olszynki i ci, co w rzezi Pragi zginęli. Legendy mówią, że w tym wzgórku jest mogiła z 63 roku. Nie pytamy się nawet, ile miał lat peowiak czy tamci legioniści. Przecież wiadomo, że młodo szli na wojenkę w 1920 roku. Nie wrócili do domu, to Ojczyzna im ziemię za mieszkanie oddała, bo tę Ojczyznę mieli w duszach ofiarnych, do czynu gotowych. Z ich plonu krwi i trudu nam żyć na wolności przypadło szczęście.

Czas mija groby i biegnie dalej niestrudzenie. Po tamtych przychodzą inni ludzie. Ledwie spełnią swoje zadanie, a często go nie dokończą, odchodząc nagle do zmarłych. Dziś się krwi nie rozlewa i nie to świadczy o bohaterstwie. Jest inna ofiara, nieubłagana powinność człowiecza, ciężka

ROZDROŻE

(Kronika Zgrzyta)

Ucieszyłem się z dwóch ostatnich kronik Zgrzyta. Ucieszyłem się, bo raz — że znowu o obecnych bolączkach wsi w „Siewie" piszemy, a po drugie — tak se w duchu pomyślałem — może i mnie do głosu redakcja dopuści, bym opisał, co się w mojej wsi teraz dzieje.

Wybieram chwilę najodpowiedniejszą: Janek Zgrzyt pojechał już pewnie do uniwersytetu ludowego, do którego się tak dawno wybierał. Zanim się tam zadomowi, z wrażeń po podróży ochłonie i nową kronikę napisze, ja tymczasem wpadnę w lukę w jego listach i kropnę korespondencję z mojej wsi. A myślę, że Janek nie weźmie mi za złe, jeżeli on będzie pisał o swoich przeżyciach w Uniwersytecie, ja zaś o Rozdrożu (taka jest nazwa mojej wsi).

Zacznę od przedstawienia się: zwę się Józek Żuraw — przez „u" zwykłe. Niech jednak nikt nie myśli, iż to „u" powstało z „ó" wskutek zmiany nowej pisowni — nie, nie, takie, jak moje nazwisko nie boi się nawet druzgocącego zęba czasu.

Zacznę od dziejów wsi, nim przejdę do wydarzeń politycznych.

* * *

Rozdroże.

Wieś, jaką wszędzie można spotkać w Polsce Środkowej, ma tylko tę dość oryginalną właściwość, że w połowie swej długości, załamuje się pod kątem prostym. Jedna połowa wsi położona jest nad gładką bitą drogą, biegnącą z południa na północ w kierunku miasta powiatowego. Najbardziej natomiast ciekawym jest to, że druga połowa wsi, zabudowana po obydwu stronach polnej drogi, wychodzącej za wieś na wschód ku wsi Sołek — różni się krańcowo od poprzedniej części wsi. Historia tej krańcowej różnicy, zachodzącej pomiędzy jednym końcem wsi, a drugim, jest bardzo ciekawa, i, aby ją uzmysłowić Czytelnikom, musimy cofnąć się o kilka lat wstecz, aby stwierdzić przyczynę tego zgodnego z rzeczywistością rozdroża.

Wschodnia część wsi pobudowała się od niepamiętnych czasów. Nazywają ją powszechnie Starą

zarówno, jak trudną była powinność żołnierza — to jest zwyczajna, pożyteczna praca. Cicho się spełnia ten mus. Nie grają armaty i bagnet nie świeci po nocy. W powszedniej robocie zdobywasz coraz wyższy pogórek, coraz bliższym się stajesz doskonałości. Z boku, za tobą naszczekują nieprzyjaciele nierozumni. A ty młody człowieku idziesz od świtania wczesnego do czarnej nocy. Dojdziesz do celu, który jest piękny i daleki? Jedni dochodzą, drudzy nie zdążą przed zmierzchem. Śmierć się przypląta w suchotach i trzeba spocząć.

Macie teraz groby na wszystkich pewnie cmentarzach, naszych najbliższych z rodziny związkowej. Nie łączyła nas wspólnota krwi,— a skuwała nasze serca jedna dola i jeden cel. Szliśmy razem najdroższa koleżanko. Mówiłaś, że za rok będziesz w uniwersytecie, w chłopskim. Śmiałem się, bo cóż, nie masz jeszcze wymaganych lat. I poszłaś na cmentarz...

Jakby kto kwiatek nierozwity podciął i rzucił.

Nie trudno jest na wsi umrzeć młodo. Tak coraz raźniej mnożą się przedwczesne mogiły, jakby na przekór wiośnie i prawom młodości. Jeszcze się serce chichocze i cieszy byle czym, jeszcze do zmroku daleko i ledwie dnieje życie chłopskie. Nadarmo konie czekacie u pługa. Nie przyjdzie do was gospodarny człowiek. Trza go odwieść gdzie indziej.

I takie jest nasze życie. Gdybym na tym zakończył, smutno by mi się wydało na świecie. Wiem jednak, że dobre wspomnienia zostawiają tylko ludzie dobrzy, tacy, dla których śmierć nie jest niczym strasznym. Przecież zostaną we wsi inni, młodsi i rówieśnicy i co zaczęte zostało, będzie dokończone. Tak to słońce, czyli lepsza dola musi kiedyś nastąpić, bo wiele jest tęsknoty i upartej wytrwałości i wiary w naszej młodości.

Każde Koło ma kogoś w mogiłkach. Idźmy więc odwiedzić dobrych związkowców i powiedzieć im, że słońce jest bliżej, jak wtedy i pewnie się życie niedługo odmieni. Jest zwyczaj wyrównywania, strojenia grobowców sztucznie. My mogiły nie będziemy porządkować. Niech się ta ściele jesień złota, krwawa, niech wiatr śpiewa po dzikiej mogile, zarosłej zielami. Posadźmy lepiej brzezinę bielutką — najpiękniejszy dla chłopa pomnik.

I przy żółtym płomyku zmówmy za związkowców pacierz.

L. Sok.

OKROJONA CZECHOSŁOWACJA

PRZYCZYNY ROZKŁADU

Któżby rok temu, a nawet trzy miesiące temu sądził, że Czechosłowacja, to ulubienie potęg zachodnio-europejskich: Francji, Anglii, ta czuła towarzyszka Rosji sowieckiej, ten wodzirej tak zwanej Małej Ententy (czytaj Antanty, składającej się z Rumunii, Jugosławii i Czechosłowacji), który trząsł całą południowo - wschodnią Europą, tak szybko się wywróci.

Przyjrzyjmy się jednak Czechosłowacji z bliska. Jak się to stało, że Czechosłowacja wchłonęła w siebie tyle narodowości? Powstanie tego państwa to nic innego, jak wynik zgrabnej gry dyplomatów zwycięskich w wojnie światowej państw. Dzięki nadzwyczajnemu sprytowi i wysiłkom dwu wybitnych Czechów: Beneszowi i Masarykowi, dyplomaci na tzw. Kongresie Wersalskim zatwierdzili powstanie Czechosłowacji, włączając do rdzennych Czech 2 i pół miliona Słowaków, 3 i pół miliona Niemców, około miliona Węgrów, ponad 700 tysięcy Rusinów, 250 tysięcy Polaków, a wreszcie ponad 50 tysięcy Rumunów.

Razem więc miało to być pań-

Wsią. Druga połowa — powstała w stosunkowo późniejszym okresie, bo dopiero po uwłaszczeniu w r. 1868.

Jednak do niedawna nie było różnic pomiędzy obydwiema częściami wsi. Takie same budynki gospodarskie, takie same chałupy słomą kryte, a po obydwu stronach drogi pełnej wybojów tu i tam strzelały w niebo topole. Stare chałupy odrapane, popod oknami zamiast ogródków kwiatowych krzewy dzikiego bzu kwitnącego biało z wiosną, a jesienią przybranego w czarne, metalicznie połyskujące grona jagód, rosły dalej swobodnie pokrzywy, dziki rumian i szerokie liście łopianu, nazywanego przez dzieci dziadowskimi wszami, jako że jesienią dojrzałe jego owoce czepiają się natrętnie podartych części ludzkiej garderoby.

W słoneczne, ciepłe dni wiosny i jesieni bawiły się po drodze gromady bosych, obszarpanych dzieci, goniąc za motylami bielinka, zaś jesienią skradających się do sadu Małochy, aby urwać niepostrzeżenie kilka zielonych jabłek. Nocami natomiast zastępowała dzieci kawalerka, płatając przeróżne figle nielubianym we wsi gospodarzom, zbierając się pod oknami dziewek, szczerząc zęby do miedzianego sierpa księżyca. A często w ciemne, jesienne noce niosły się ich śpiewy wraz z jesienną mgłą, aż na dziesiąte wsi...

Wiele, wiele energii tych młodych ludzi traciło się bezpowrotnie i na zawsze.

I byłoby może Rozdroże trwało w takim stanie dotychczas, gdyby nie Franek Małocha, który, skończywszy w sąsiedniej wsi pięć oddziałów szkoły powszechnej, nie poprzestał na tym, czego się w szkole nauczył, lecz poprzez gazety, książki, baczne obserwowania życia tyle zdobył, że zrobiło mu się zaduszno we własnej, rodzonej wsi i postanowił zerwać skorupę szarzyzny, zacofania, otaczającą społeczeństwo rozdroskie, i wpuścić w ten zaduch świeży wiew nowego życia, promień słonecznej radości.

Zaczęło się tedy od Koła Młodzieży Wiejskiej. Franek należał już dawniej do Koła w Dąbrówce. Doceniając należycie pracę Koła nad wydźwignięciem wsi z biernoty duchowej, postanowił za wszelką cenę założyć Koło we własnej wsi. Zgromadziwszy wokoło siebie kilku młodych kolegów, stworzył najpierw zespół uprawy roślin okopowych, sprowadzając z Dąbrówki dobrą odmianę kartofli. Z zespo-

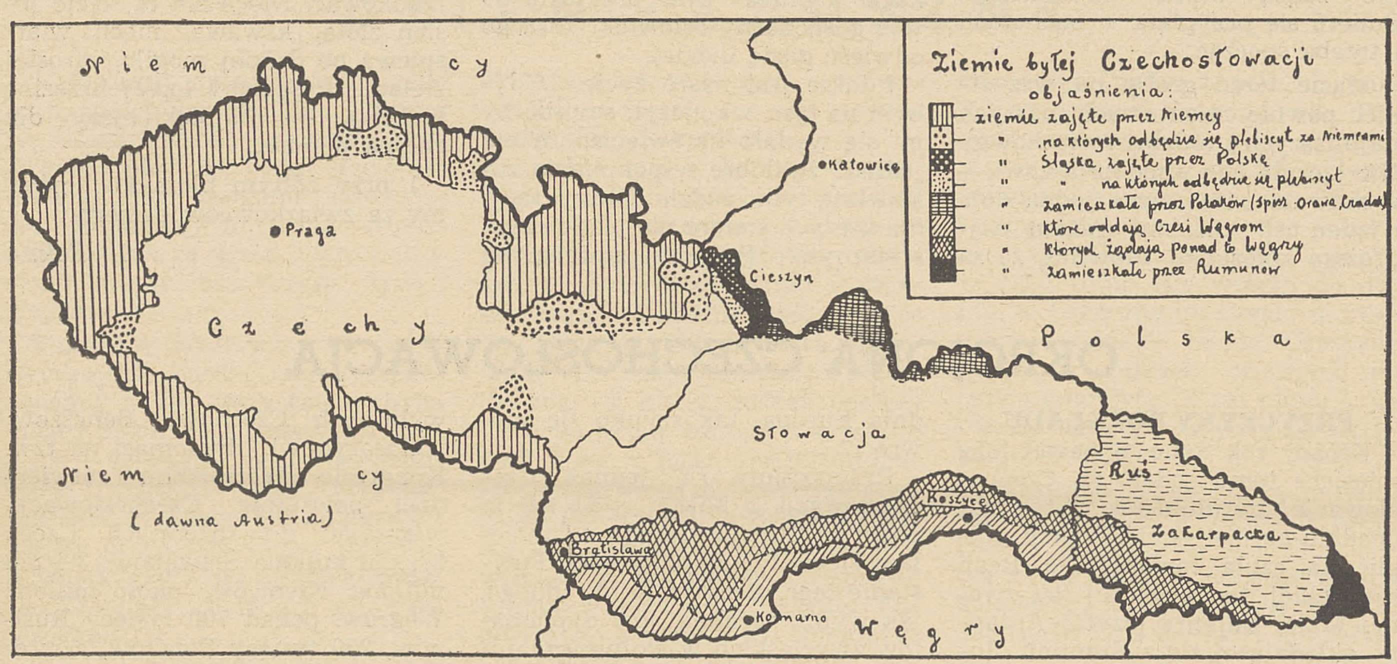
stwo blisko 17 milionowe, mogące się przeciwstawić Niemcom, mocno po wojnie światowej okrojonym i upokorzonym.

Dyplomacja (politycy) zwycięskich mocarstw, a więc tak zwanej Koalicji, a inaczej Wielkiej Ententy pracowali nad stworzeniem systemu okrążenia Niemiec na przyszłość. Aby tego dokonać, należało osłabić domniemanych sojuszników niemieckich: Austrię i Węgry, które to państwa, okrojono do możliwie najmniejszych obszarów i otoczono tak zwaną Małą Ententą, a więc związkiem trzech państw dość silnych: 20-milionowej Rumunii, 16-milionowej Jugosławii (stworzonej z południowych ziem słowiańskich: Bośni, Hercegowiny, Serbii, Kroacji i Ukrainy) i wreszcie 17-milionowej Czechosłowacji. Ta nowa 53-milionowa potęga, kierowana umiejętną ręką dyplomacji zachodnio-europejskiej, była, obok potężnej Polski, zaporą dla Niemiec i Węgier. I właśnie w tej dziwnej, choć pomysłowej, budowie politycznej Europy, kryło się niebezpieczeństwo.

Narodowości, wchodzące w skład Czechosłowacji, gnębione i wynaradawiane przez Czechów, mówią coraz głośniej o wyzwoleniu się.

Węgry, których los dyplomacja przesądziła w ciągu kilku minut w roku 1919, nie wyrzekły się nigdy swych ziem, które zagarnęła Czechosłowacja.

Niemcy, początkowo słabe, nie upominały się o Sudety. Sojusz



Mapka ta przedstawia państwo Czechosłowację. Różnymi znakami objaśniliśmy, co już zostało zabrane i jakie są jeszcze pretensje.

łu przysposobienia rolniczego powstało za rok Koło Młodzieży Wiejskiej. Praca nie była łatwa. Trzeba było walczyć z wieloma trudnościami. O ile po kilku latach praca Koła znalazła zrozumienie na tak zwanych „koloniach“, to „stara wieś“ odgrodziła się murem od postępowych poczynań kolonistów.

Nie był to odruch samych ludzi.

Stara wieś znajdowała się pod wpływem Konewki, chytrego i bogatego chłopa, zaśniedziałego w pojęciach, czytającego od kilkunastu lat „Gazetę Świąteczną“.

Od tego czasu, kiedy na „kolonii“ powstało Koło Młodzieży, datuje się rozpiętość stanu materialno-kulturalnego obydwu części wsi. Podczas, gdy na kolonii wślad za Kołem powstało Kółko Rolnicze, spółdzielnia mleczarska, sklep spożywców „Jutrznia“, spółka maszynowa, Koło Gospodyń Wiejskich, ba, nawet przedszkole, Stara Wieś trwała nadal w swym uporze i zacofaniu. Różnice pogłębiały się coraz bardziej. Inny duch zapanował tu na koloniach, inny natomiast w Starej Wsi.

Kolonie wykształciły kilkunastu przodowników życia społecznego. Są tam dziś wychowankowie szkół rolniczych, uniwersytetów ludowych, działacze spółdzielczy i samorządowi. Franek jest dziś członkiem Wydziału Powiatowego. Dwóch jego kolegów należy do zarządu Pow. Zw. Młodej Wsi, jeden jest prezesem spółdzielni rolniczo - handlowej w mieście powiatowym.

Na starej wsi panuje duch opozycji.

Kiedy na kolonii powstawało Koło Młodzieży, wówczas Konewka, który wespół z innymi nosił baldachim w czasie procesji niedzielnych w Sołku, rzekł do sąsiadów:

— Koła Młodzieży, to komuna. Dążą do parcelacji, do zniesienia własności prywatnej. Nie wierzą w księży. To bezbożnicy!

Nikt nie śmiał się sprzeciwić bogatemu Konewce, bo, jak mu się kto sprzeciwił, to koni do orki nie dał, nie wypuścił zagona ziemi na odrobek pod kartofle, nie pożyczył ćwierci ziemniaków przed żniwami. Gdy dochodziły słuchy, że na koloniach poprzez przysposobienie rolnicze podwajają się plony ziemniaków, opowiadano na Starej Wsi, że na pola kolonistów zjeżdżają panowie na motocyklach, obchodzą je, opisują — a potem będą powiększać podatki.

państw zwycięskich w wojnie światowej i stworzona przez nie Liga Narodów, mająca narzucać wolę pomniejszym państwom, a utrwalić potęgę wielkich państw, ta Liga zasłabła, jakby zachorowała. Najprzód ustąpiły z niej Włochy, którym, mimo, że należały do państw zwycięskich, nic nie dano, ani więcej ziem w Europie, ani kolonii.

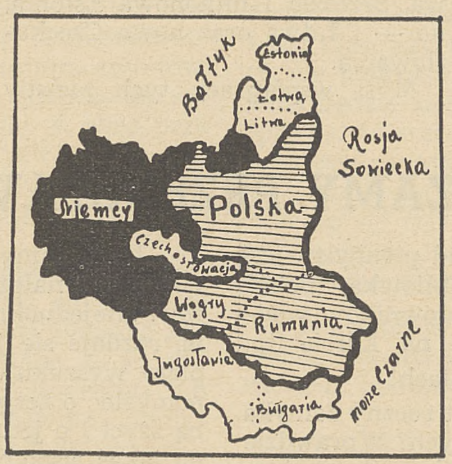
Anglia i Francja traktowały Włochy, jako państwo słabe, a więc w wielkiej grze europejskiej niepotrzebne. Zresztą, powiedzmy prosto, Francja, zawsze wymagała od swoich słabszych sojuszników, by robiły, co im każe. Od ogonka Francji oderwały się Włochy, i one wyrosły na mocarstwo. Z objęć Francji wpadły w objęcia Niemiec.

Niemcy, korzystając z rozbicia w Wielkiej Entencie, wzmocniły się i poczęły łamać postanowienia Traktatu Wersalskiego, jedno po drugim. Francja próbowała błędy swe naprawić sojuszem z Rosją Sowiecką, od której otrzymała przyrzeczenia — i tysiące agitatorów kominternowskich.

Dalsze wypadki znamy: Hitler zagarnia Austrię i żąda ziem czeskich, zamieszkałych przez Niemców. W Czechosłowacji szaleje ucisk czeski.

ROZKŁAD

Pierwsi podjęli walkę o swe prawa Słowacy pod przewództwem ks. Hlinki, syna ludu. Za nimi poszli Polacy, Węgrzy i Niemcy. Niemcy zrobili to jednak nieprzyzwoicie. Ich główny przywódca, Henlein, przez kilkanaście lat przecież współpracował z Czechami i bynajmniej nie narzekał, a nagle, za namową Hitlera, zażądał powrotu Sudetów do Rzeszy w dniu 24 kwietnia br.



Po osiągnięciu wspólnej granicy z Węgrami powstanie polityczne przymierze

Odtąd wypadki nadchodzą szybko. Państwo czeskie misternie wyhaftowane obietnicami dla mniejszości, jakich nie żałował Masaryk, Benesz i dyplomaci zachodnio - europejskie ten gmach czeski począł się walić.

W dniu 1 października Polacy odzyskują Śląsk Zaolzański, Niemcy zaś zagarniają blisko połowę ziem dawnych Czech. Podobno zagarnęły więcej, niż zaznaczył Hitler w swej mapie, ustalonej na pamiętnej konferencji w Monachium. Konferencja czterech (Hitler, Mussolini, Chamberlein i Daladier) zażegnała nibyto wojnę kosztem Czechosłowacji. Myśleliśmy na drugi dzień, że się nie obejdzie bez siły. Ale Polska obeszła się bez łaski i wzięła, co swoje, stosując do Czech najkrótsze w dziejach, bo 12-godzinne ultimatum, żądając oddania Zaolzia. Niby sprawiedliwość jest trochę bliższa, niż dotychczas, ale sprawa Czechosłowacji nie na tym się kończy. Na załatwienie Słowacji, Rusi Zakarpackiej czekają Węgrzy i Rumuni.

NOWY PORZĄDEK

Polska musi decydować o ładzie na obszarze środkowo-wschodniej Europy. Spójrzmy na mapę Europy. Ta czarna plama, to rozlane szeroko Niemcy, państwo 75-milionowe, przeludnione i pozbawione kolonii, a więc naturalnego odpływu przyrostu. Te wielkie Niemcy szukają dróg do zbytu swych wytworów przemysłowych, aby mieć za to nie bo gactwa, ale choćby tylko surowce i żywność.

Osłabiona Czechosłowacja będzie musiała wybierać: albo zależność gospodarcza (a więc i polityczna) od Niemiec, czy też so-

---

Nie posadzono na Starej Wsi, ani jednego drzewka, bo to dzieci połamią — powiadali — a zresztą, jak wszyscy zaczną sadzić, to i tak owoce będą tanie, nie opłaci się.

Przy pomocy Wydziału Powiatowego szarwarkiem zaczęto budować szosę na drodze gminnej, wiodącej przez Rozdroże.

— Pańszczyznę chcą z powrotem wprowadzić— powiedzieli na Starej Wsi. My bez drogi się obejdziemy. Biorą podatki, więc niech i drogi budują. Rząd tylko chce wykorzystywać chłopa. Zmienili konstytucję, odebrali chłopu prawa — my nie bierzemy za to odpowiedzialności, co się dzieje. Żydy wszędzie rządzą i pany. Tyle chłop przetrzymał, wycierpi do reszty. Niech się dzieje wola Boża.

Zjadł niestrzęp głogowiec liście na wszystkich drzewach, rzekli:

— Kara od Boga, bo naród dziś okropnie przewrotny!

Takimi to drogami potoczyły się koleje życia każdej części wsi.

Dziś przez kolonię biegnie szosa w daleki świat. Droga obsadzona wiśniami. Domy z dużymi oknami kwitną ogródkami, pełnymi różnobarwnych kwiatów. W środku tego odcinka wsi dom ludowy—przybytek chłopskiej myśli i kultury. Dom stał się siedliskiem organizacji społecznych Rozdroża - kolonii. Mieści się tu pokaźna biblioteka, duża sala na zebrania, zabawy, imprezy kulturalne. Tu w słonecznym pokoju prowadzi się przedszkole dla dzieci.

Zajdźmy i my na chwilę w jesienną, księżycową noc do domu ludowego w Rozdrożu. Odbywa się tu właśnie zebranie zarządów organizacji społecznych Rozdroża. Trafiliśmy na moment, kiedy prezes mleczarni spółdzielczej zabrał głos.

Zagaił tedy prezes, że trzebaby o wyborach do Sejmu pomyśleć, boć przecież 6-ty listopad za pasem.

A na to Konewka, który z ciekawości na zebranie przyszedł, jak nie przypowstanie, jak nie wrzaśnie:

— Co wy tu ludziom wyborami głowę zawracać będziecie! Wysunął se rząd kandydatów, to niech na nich głosuje. Wieś została odepchnięta. A któż to do Senatu głosuje z naszego Rozdroża: ksiądz, nadleśny i nauczyciel?

jusz z Polską, jako najsilniejszym państwem słowiańskim.

Dalej Węgry. Muszą one być powiększone o Ruś Zakarpacką i południową Słowację, a więc ziemie, zamieszkałe przez Węgrów, wtedy będą stanowić średnie, bo 11-milionowe państwo.

Rumunia, kraj 20-milionowy, posiadająca zboże, lasy i obfitość nafty, mogłaby się stać w sojuszu z Niemcami tylko odbiorcą maszyn przemysu niemieckiego.

Dlatego też ścisła współpraca Polski, powiększonej nieco Rumunii i znacznie rozszerzonych Węgier, stworzyłaby blok 66-milionowy, posiadający wszelkie surowce. W zasięg współpracy polsko-rumuńsko-węgierskiej weszłyby siłą rzeczy takie państwa jak: 16-milionowa Jugosławia, 7-milionowa Bułgaria, 2-milionowa Łotwa, przeszło 1-milionowa Estonia, no — i Litwa oraz nowa Czechosłowacja.

Myśl współpracy tych państw zrodziła się w umysłach polityków Polski, Węgier i Rumunii nie dziś, ale kiełkowała już dawno. Zrozumiałą jest przecież rzeczą, że te państwa o charakterze wybitnie rolniczym muszą ze sobą współpracować, by nie dać się wyzyskać państwom uprzemysłowionym. Zresztą rozwijający się dobrze przemysł polski, czeski i jugosłowiański obsłużyć potrafi potrzeby bloku państw rolniczych.

Rudolf Dąbrowski

URZĄDZAMY PRZEDSTAWIENIA

Tak już się składa na wsi, że od pieniędzy jest zależna świetlica, jej urządzenie, biblioteka, dobór książek, urządzenie kursów dla przodowników wiejskich, środki lokomocji, utrzymanie na kursie itp.

Tych pieniędzy nie mamy w Kołach!

A ileż jest Kół, których budżet roczny zamyka zamyka się sumą kilkudziesięciu złotych? Wprawdzie te Koła jakoś wegetują, ale przecież życie powinno polegać na walce z dniem dzisiejszym o lepsze jutro. Polegać winno na budzeniu się i zdobywaniu wartości tak duchowych, jak i materialnych. Koła, żyjące w śpiączce istnieją po kilka lat, nie bogacąc się, a przez to nic nie dają swojej wsi.

Z tego bezwładu winniśmy się otrząsnąć. Musimy zdobyć środki materialne.

Zacznijmy od urządzenia przedstawień dochodowych. Zwykle dzieje sie tak, że marnujemy wiele energii przy urządzaniu różnych imprez i pomimo najszczerszych chęci i dobrej woli spotykają nas niejednokrotnie przykre zawody. Przyczyną jest nieumiejętność zabrania się do rzeczy.

Jeśli mamy urządzić przedstawienia to przede wszystkim należy zastanowić się nad zespołem aktorów. Niejednokrotnie bywa tak, że rozpisuje się rolę, rozdaje się je kilku aktorom, a pozostałych dopiero wyszukujemy. A tymczasem najpierw należy pomyśleć o zespole, którego członkowie byliby z sobą zżyci i o jednym myślący. A zatem jest potrzebna jakaś wspólna przedsięwzięta praca przez zespół.

KOMUNIKAT

Ze względu na bardzo liczne zapytania, oraz pojedyńcze prośby o przedłużenie terminu zgłoszenia zespołów na

GRUPĘ ORGANIZACYJNĄ SPÓŁDZIELCZOŚCI SPOŻYWCÓW

komunikujemy, że termin zgłoszeń zespołów został przedłużony do dnia 20 listopada br.

TERMIN TEN NALEŻY UWAŻAĆ ZA OSTATECZNY.

„SPOŁEM“ ZWIĄZEK SPÓŁDZ. SPOŻ. R. P.
Spółdzielcze Kursy Korespondencyjne

A nie doczekanie! Ani ja, ani nikt ze Starej Wsi ani do Sejmu, ani do Senatu głosował nie będzie i już!

Usiadł. Jedni kiwali głowami, przyznając mu rację. Drudzy, liczniejsi, zaperzyli się i dali go do tamtych dościrać. Prezes uciszył wszystkich, a potem zagadał:

— Dużo jest racji w waszym głosie. Tak. Wieś została odsunięta od wpływu na układ sił w parlamencie, bo ordynacja wyborcza obecnie obowiązująca, ułożona jest w duchu konserwatywnym. Ale...

— Ale co? — zerwał się Konewka — chcecie ludzi zbałamucić, żeby głosowali i wam mandat dali... Co do mnie, ani palcem nie ruszę. We wsi głód. Patrzta na Walka Wiktorowicza — wskazał na stojącego obok członka Koła Młodzieży — ile masz lat?

— Osiemnaście...

— Osiemnaście! A zmarszczki porznęły mu gębę, policzki zapadłe, zęby wyleciały — nic, ino do trumny się kłaść! A ilu to jest takich — ino się obejrzyjcie i policzcie.

W polu — każdy prawie ma kiszkę gruntu — trzy wiorsty wzdłuż — a trzy metry wszerz! O! I do tego wszystkiego jeszcze takie odsunięcie wsi od głosu w sprawach państwa! Jakże tu głosować?!

Znowu zawrzało, jak w ulu. Darli się ludzie bez chwili spoczynku, aż w gardzielach zachrypli. Ale nie trwało to długo, bo znowu zabrał głos prezes.

— O, moi złoci — wy tylko ciągle o nędzy i o bidzie, a potem — kiwnięcie ręki — a niechta! Niech się dzieje, co chce. Tak było na Starej Wsi i to pod waszym wpływem od początku. Biernota, załamywanie rąk, żadnej rady! Bo czy to jest u was chociaż jedna organizacja gospodarcza, czy społeczna, Kółko Rolnicze, Spółdzielnia? Gdzie tam — głucho, pusto, nic, tylko staroświeckie narzekanie.

My w swojej kolonii inaczej postępujemy. Mamy organizacje gospodarcze. Chcemy tworzyć, budować, bo gdy chłopi sami nie wezmą się do usunięcia kryzysu, nikt im nie pomoże. Wieś sama musi otworzyć sobie drzwi do parlamentu, do wpływu na losy państwa...

Tu Konewka zaśmiał się złym rechotem:

— A leććież i otwierajcie. Zaraz was tam aku-

Może to być czytanie książki, pagadanka, herbatka, wycieczka, czy też np. śpiewanie piosenek.

Mając skompletowany zespół, należy wspólnie zastanowić się co grać i zorientować się na jaki wysiłek stać dany zespół w przedstawieniu. A więc od tego zależny jest dobór sztuki. Po dokonaniu wyboru należy rzecz, którą mamy wystawić przeczytać wspólnie, aby zespół zapoznał się z całym utworem.

Po przeczytaniu całej sztuczki należy przejść do czytania jej fragmentami i omówić je tak by nie było żadnych niejasności, wynikających z przenośni w zdaniach, bądź też obcych wyrazów. Niejednokrotnie zdarza się, że aktor zupełnie nie rozumie zwrotów, przenośni, czy też obcego wyrazu, co nie pozwala mu na właściwe wczucie się w swoją rolę. A więc przy niejasnościach wyrazowych lub innych należy zajrzeć do słownika wyrazów obcych czy encyklopedii, bądź na wypadek braku tychże zapytajmy o wyjaśnienie osób, które się na tym znają.

Zapoznawszy się dokładnie z całością utworu, należy wspólnie ustalić podział ról, tak, aby je obsadzić odpowiednio. Reżyser nie powinien zmuszać aktora, aby akurat grał tę rolę a nie inną, bo trudno jest wmówić w kogoś to, co mu nie odpowiada lub nie trafia do przekonania. I aktorzy powinni pamiętać o tym, że nie wszyscy mają grać najładniejsze role. Reżyser, zmuszając nieraz aktora aby grał tą rolę, którą on uważa za stosowną, w wielu wypadkach robi to tylko dlatego, aby podtrzymać dyscyplinę w zespole. Owszem w zespole musi być karność i dyscyplina podczas pracy, ale to należy rozbudzić w aktorach, by sami odczuli i zrozumieli, nie zaś, by reżyser schodził do roli żandarma, bo wtedy rezultat pracy napewno chybi.

W związku z tym reżyser nie powinien namawiać aktorów, aby podczas prób wymawiali lub akcentowali akurat tak jak on. Bo jedną i tą samą rolę może grać kilka osób — każdy po swojemu; jeden może kłaść akcent mocniej w innym miejscu niż drugi, ale nadrobić np. miną i rola w obydwu wypadkach będzie zagrana równie dobrze. Najważniejsza sprawa, to wczucie się w momenty psychologiczne, przejęcie się nimi, a już oddanie ich w głosie, akcencie, mimice i ruchu nastąpi samo przez się. Wtedy uczenie się roli nie będzie sztucznym tresowaniem aktora przez reżysera, ale naturalnym przyswajaniem sobie słów i gry, która nas czeka na scenie.

Niezależnie od obsadzenia ról należy się zastanowić, kto ma się zająć afiszami, rysunkami, dekoracjami, biletami, kostiumami itp.

Józef Gazy.

(C. d. n.).

PORADY PRAWNE

WEKSEL I JEGO ZASTOSOWANIE W ŻYCIU

Omówiłem w poprzednich artykułach (w nr. 30-31) istotę weksla, jego formę najczęściej stosowaną w praktyce, osoby biorące udział w zobowiązaniu wekslowym, warunki potrzebne do ważności weksla, wspominając o wekslu in blanco i jego wypełnianiu, a wreszcie o indosancie (żyrancie) i posiadaczu weksla. W związku z wypełnianiem weksla in blanco co w uzupełnieniu tego, co już powiedziałem, nadmieniam jeszcze, że dla uniknięcia zarzutów przy dochodzeniu należności z weksla na drodze sądowej należy weksel wypełniać co do jego cech, a więc: sumy, daty wystawienia, terminu i miejsca płatności zgodnie z zawartym w tym przedmiocie porozu-

ratnie wpuszczą — przy takiej ordynacji ani jeden chłop do izby nie wejdzie.

— Przesada — mówi na to prezes. Jest na liście do Sejmu kilku postępowych kandydatów, więc gdy będziemy głosować, to do Sejmu wejdą. A czy uważacie, że lepiej będzie w dalszym ciągu nic nie robić — — jak to czyni opozycja? Siać niezadowolenie i czekać, czekać z założonymi rękami? Przecież ta opozycja nic do tej pory w państwie nie zrobiła!!

— A cóż rząd zrobił? — pytam się — krzyknął Konewka — co zrobił?

— A Gdynia, a Centralny Okręg Przemysłowy, a młoda i potężna armia, to nic? A powiedzcie mi teraz — co zbudowała opozycja?

Konewka ino rękami zamachał. Nie znalazł widać odpowiedzi. Rzucił tylko z pod wąsów szydliwie:

— Dodajcie jeszcze do zasług dzisiejszego rządu ordynację wyborczą, a lista zasług będzie dopełniona.

— A właśnie. Dzisiejszy rząd, dzięki dekretowi Pana Prezydenta o rozwiązaniu starych izb i rozpisaniu nowych wyborów chce naprawić krzywdę i za pomocą nowego sejmu uchwalić sprawiedliwszą dla wsi ordynację wyborczą. Od nas zależy, czy w Sejmie znajdą się ludzie postępowi, którzy będą głosować w nowym parlamencie za stworzeniem takiej ordynacji, która wieś dopuściłaby do współudziału w rządzie. Zatem do głosowania!

Na liście w naszym powiecie jest kandydat postępowy, chłop tutejszy, Sikora, na którego będziemy głosować. Czy nie tak?

— Tak! — odpowiedzieli gromkim głosem gospodarze i młodzi z Koła. Tylko Konewka i paru chłopów siedzieli z pochylonymi głowami. Nie wierzyli. Nie byli przekonani.

Wsłuchiwałem się w skupieniu przebiegowi tej ciekawej dyskusji. Słuchałem i cieszyłem się, że wzięło górę to stanowisko, które zajął w ostatnim „Siewie" Zarząd naszej organizacji. A jednocześnie martwiłem się rozbiciem politycznym wsi, owym rozdrożem, co się tak dobitnie w czasie zebrania zaznaczyło.

A teraz, podzieliwszy się ze związkowcami tym, co się w mojej wsi dzieje, myślę, że i wy, Koleżeństwo z innych stron, o sobie i to niedługo w kronice Zgrzyta znać dacie.

Cześć!

Wasz **Józek Żuraw.**

mieniem z osobą, która weksel wystawiała.

Celem uzyskania należności z weksla posiadacz weksla musi przedstawić weksel do zapłaty w oznaczonym terminie wymagalności i miejscu zapłaty weksla. Termin płatności weksla jest oznaczony zazwyczaj datą wypisaną na wekslu, może być jednak płatność weksla oznaczona i w inny sposób np. za okazaniem w pewien czas po wystawieniu, okazaniu weksla i t. p. — te sposoby jednak mają mniejsze praktyczne zastosowanie. Weksel powinien być przedstawiony do zapłaty bądź w pierwszym dniu, w którym można wymagać zapłaty, bądź w jednym z dwóch następnych dni powszednich. Mówi się tu o dniu wymagalności, a nie płatności, bo ten może być dniem świątecznym, w którym formalnie nie można domagać się zapłaty; powinna ona nastąpić w ciągu najbliższych 3 dni powszednich.

Jeżeli w terminie i miejscu płatności weksel nie zostanie przedstawiony do zapłaty, dłużnik wekslowy może złożyć sumę, należną z weksla, do depozytu sądowego na koszt i ryzyko posiadacza weksla i w ten sposób uwolnić się od zobowiązania wekslowego. Sądem właściwym dla tej czynności jest sąd miejsca płatności weksla.

Dodać trzeba, że posiadacz weksla nie może odmówić przyjęcia częściowej zapłaty należności z weksla w terminie wymagalności, natomiast nie ma on obowiązku przyjmowania zapłaty przed terminem płatności weksla. W razie całkowitej zapłaty należności dłużnik może i powinien żądać wydania weksla, pokwitowanego przez posiadacza, natomiast wrazie zapłaty częściowej można żądać wzmianki o zapłacie na wekslu i osobnego pokwitowania. Jeżeli wystawca (mowa jest o wekslu własnym, prostym, a nie ciągnionym albo trasowanym) odmawia zapłaty weksla przedstawionego do zapłaty w terminie wymagalności, wtedy dla zachowania posiadaczowi regresu czyli możności zwrotnego poszukiwania należności od poprzednio zobowiązanych (żyrantów), powinien być sporządzony akt protestu weksla. Protest z powodu niezapłacenia powinien być sporządzony bądź w dniu wymagalności zapłaty, bądź też w jednym z dwóch następujących po nim dni powszednich; do tego okresu trzydniowego nie wlicza się niedzieli i dni świątecznych. Protest weksla sporządza w zasadzie notariusz, na mocy jednak obowiązujących przepisów mogą również dokonywać aktu protestu, urzędy i agencje pocztowe, otrzymujące weksel do przedstawienia do zapłaty dłużnikowi.

Jak już wspomniałem przy wekslu prostym **protest weksla jest niezbędny** dla zachowania praw wekslowych jedynie w stosunku **do żyrantów**, natomiast zobowiązanie wekslowe wystawcy jest ważne bez dokonywania protestu w razie niezapłacenia weksla. Dlatego też, jeżeli weksel jest wystawiony tylko przez wystawcę, a brak na nim żyrantów, względnie nie chcemy sobie zachować praw wekslowych w stosunku do żyrantów, w tym przypadku sporządzanie aktu protestu jest zupełnie zbędne, gdyż bez tego również można następnie dochodzić od wystawcy sądownie należności z weksla nieprotestowanego tak samo jak z weksla protestowanego.

Od powyższej zasady konieczności sporządzania protestu istnieje wyjątek, mianowicie wystawca, indosant albo poręczyciel przez zastrzeżenie „bez kosztów", „bez protestu" lub przez inne równoznaczne, napisane na wekslu i podpisane, mogą zwolnić posiadacza weksla od protestu z powodu niezapłacenia jako warunku zwrotnego poszukiwania, czyli w razie zamieszczenia powyższej wzmianki można bez dokonywania protestu dochodzić skutecznie należności z weksla od wszystkich zobowiązanych z weksla, jeżeli zastrzeżenie umieścił wystawca, a jeżeli takie zastrzeżenie pochodzi od żyranta lub poręczyciela ma ono skutek tylko wobec niego. W praktyce wspomniane wyżej zastrzeżenia mają małe zastosowanie.

J. Piątek

(d. c. n.)

Z POLSKI I ZE ŚWIATA

AKCJA WYBORCZA

Kandydaci na posłów rozpoczęli agitację. Wiece odbywają się w całym kraju. Najruchliwszy jest Ozon, który wydaje różne odezwy, apele, nawołując do brania udziału w wyborach. Inne grupy polityczne większą uwagę zwracają na wybory samorządowe.

I jedne i drugie wybory są bardzo ważne dla chłopów i dlatego trzeba dobrze pomyśleć na kogo oddać głos, żeby przyszły Sejm poprawił niesprawiedliwą ordynację wyborczą, a samorząd by się zabrał do rzetelniejszej pracy, niż to było dotychczas. I w jednym i drugim wypadku chłopi winni wybierać ludzi postępowych i uczciwych.

STRZEDOSLAWIA LUB ZAPADOSLAWIA

Czesi opracowują nową konstytucję dla swego państwa. Ponieważ obszar republiki został dotkliwie okrojony i odpadło z tego powodu wiele obcych mniejszości przeto i nazwa państwa powinna być inna, niż dotychczas. Słychać, że nazwa dawnej Czechosłowacji będzie brzmiała Strzedoslawia (środkowa Slawia), albo Zapadoslawia (zachodnia Slawia).

W nowej konstytucji czeskiej przewidują wzmocnienie władzy prezydenta, który będzie miał prawo sprzeciwiania się ustawom uchwalonym przez sejm, a prócz tego wolno mu będzie wydawać dekrety o mocy ustawy. W porównaniu do starej konstytucji nowa daje prezydentowi dużą wolność, a może być uważana za dyktaturę, jeśli prezydent tego zechce.

NIE MA ZGODY MIĘDZY WĘGRAMI I SŁOWACJĄ

Jeszcze do zgody nie doszło między Węgrami i Słowakami. Wprawdzie wiele państw namawia Czechosłowację do odstąpienia Węgrom, co im się należy, ale są i takie mocarstwa,

które podszeptują Czechom co innego.

Rozmowy już raz zerwane nie zostały jeszcze nawiązane. Węgrzy ślą żądania do Pragi (stolica Czech), a Praga zwłóczy, ociąga się, jakby chciała jeszcze coś wygrać... Ostatnia odpowiedź (projekt zgody), jaką Czesi wysłali do Węgier, została przez tych odrzucona i postawiono nowe żądania.

Mówią, że Węgrzy nie wytrzymają dłużej i rozpoczną wojnę. Są dziś tylko dwie możliwości: **albo Czesi odstąpią Węgrom żądane ziemie, albo wybuchnie wojna.**

POŁOŻENIE RUSI JEST TRUDNE

Węgrzy domagają się wspólnej granicy z Polską, przez przyłączenie do swego państwa Rusi Przykarpackiej. Ale wiadomo, że Słowacy, a raczej Czesi, nie chcą się na to zgodzić.

Z drugiej znowu strony, nie wiadomo, czego chcą Karpatorusini. Mimo, że Węgrzy upominają się za nimi, to jednak nikt nie wie jakie stanowisko zajęliby ci buntujący się górale. Narazie żądają prawa samostanowienia (decydowania o sobie), ale któż przewidzi, czy po uzyskaniu tego prawa przyłączą się do Węgier?

Na Rusi Przykarpackiej agitują wysłańcy z Niemiec. Działa tam podobno tajna stacja radiowa (też niemiecka) nawołująca do powstania przeciw Czechom i ogłoszenia wolnego państwa ukraińskiego.

Tymczasem policja i wojsko czeskie krwawo tłumi rozruchy powstańców.

KTOŚ TU MĄCI?

Sprawa Rusi Przykarpackiej jest dziś najważniejszą. Z jednej strony Węgry, Polska i Rumunia dążą do włączenia Rusi do Węgier, a z drugiej strony Czesi starają się utrzymać Ruś przy sobie. Różne są przypuszczenia. Powiadają niektórzy, że Czechy pragną być bliżej Rosji (jeżeli Ruś stracą, to się oddalą). Inni są zdania, że to Niemcy doradzają Czechom zatrzymanie Rusi po to, by sobie zapewnić łatwiejszą drogę na wschód.

Ostatecznie Niemcy dążą do stworzenia z Rusi gniazda rozruchów i ciągłego niepokoju. I dlatego raz popierają politykę czeską, to znowu doradzają Rusinom ogłoszenie niepodległości państwowej.

KIEDY SIĘ TO SKOŃCZY?

Polska dąży do uzyskania wspólnej granicy z Węgrami. Nasz minister spraw zagranicznych odwiedził króla rumuńskiego i przyjął na rozmowę posła słowackiego Sidora. W prasie czytamy, że zarówno rozmowy z królem Rumunii, jak i konferencja z pos. Sidorem dała dobre wyniki. Oznacza to, że Rumunia godzi się na wspólną granicę Polski z Węgrami. O rozmowie z posłem słowackim piszą, że Polska gotowa jest poprzeć niezależne państwo słowackie.

Już z tych głosów widzimy, jak usilne starania czyni nasz rząd, żeby cel swój osiągnąć.

W rozgrywce tej nie słychać o Francji i Anglii, ani Rosji. Nie można sądzić, że sprawa węgierska te państwa nie obchodzi, ale nieobecność polityczna demokracji zachodnich tłumaczy się tym, że zajmują się one innymi, ważniejszymi dla siebie sprawami.

WE FRANCJI

Tarcia międzypartyjne nie ustają. Rząd nie jest pewny swego żywota. Położenie gospodarcze (a ściślej: pieniężne) jest coraz gorsze.

Coraz częściej przebąkują gazety o bliskim porozumieniu Francji z Niemcami. Ma być podobno zawarty układ, w którym obydwa państwa stwierdzą, że nie będą z sobą prowadzić wojny. Niemcom pozostawi Francja wolną rękę (nie będzie przeszkadzać) w Europie środkowej (Czechy) i odstąpi część kolonii w Afryce.

Takie są pogłoski, ale rozmowy nie zostały rozpoczęte. Wielu jest jeszcze we Francji przeciwników Niemiec.

Z Włochami wcześniej będą Francuzi rozmawiać niż z Niemcami, a to dlatego, że Włosi nie wysuwają takich żądań, jakie stawia Hitler. O układzie francusko - włoskim mówią, że wnet dojdzie do skutku.

W ANGLII

Premier Czemberlein zamierza pozmieniać niektórych ministrów w swoim rządzie i obsadzić stanowiska, które są próżne (jeden minister ustąpił, drugi zmarł).

Poza tym Anglia zamierza załatwić wreszcie sprawę z Włochami przez zawarcie układu, według którego Włosi zrzekliby się pretensji do Hiszpanii i do jakichkolwiek ziem będących pod wpływami angielskimi.

Nowy kłopot przybył Anglikom. Na Dalekim Wschodzie sytuacja się trochę zmieniła i to na niekorzyść Anglii. Japończycy, którzy w ostatnich dniach zdobyli chińskie miasto Kanton zażądali od Wielkiej Brytanii wycofania z tamtych wód okrętów wojennych. Anglia się na to nie zgodziła, ale musi teraz zwracać na Wschód większą uwagę w obawie przed Japonią.

W NIEMCZECH

Hitler przygotowuje plan swoich żądań kolonialnych. Narazie ukazują się w prasie artykuły o koloniach dla Niemców, a to w tym celu, żeby świat się do żądań przyzwyczaił i uwierzył, że Hitler ma słuszność.

W PALESTYNIE

Sytuacja została częściowo opanowana przez wojska angielskie. Był czas, że powstańcy arabscy zajęli całą Jerozolimę i stawili czynny opór wchodzącym do miasta oddziałom angielskim.

Po krwawym szturmie zostali jednak wyparci. Bronią się jeszcze w meczecie Omara (kościół mahometański). Rozgrywają się tu krwawe walki. Na wieżach (minarety) ustawili karabiny maszynowe, z których otwierają ogień na podchodzące wojsko angielskie. Anglicy nie próbują wdzierać się do świątyni, gdyż otrzymali rozkaz nieniszczenia zabytków sztuki i miejsc świętych dla Arabów.

W innych miejscowościach toczą się ciągłe walki między Arabami z jednej strony a wojskiem żydowskim i angielskim po drugiej stronie.

Podobno Anglicy postanowili zgnieść siłą Arabów i uspokoić wreszcie płonącą Palestynę.

W ROSJI SOWIECKIEJ

Ukazała się w prasie wiadomość o zamordowaniu dyktatora Stalina, stwierdzono jednak na drugi dzień, że jest to fałszywa pogłoska.

Inne natomiast wiadomości o stosunkach w Rosji wydają się bliższe prawdy. Zaginął gdzieś marszałek Blücher, Barkow, Weinberg i Pozern. Przypuszczać należy (to już z doświadczenia), że ludzie ci zostali uwięzieni.

W Rosji panuje noc. Nie wiadomo, kto, gdzie i za co, słychać jeno, że coraz to nowi wybitni bolszewicy gdzieś znikają.

W CHINACH

Chińczycy ponieśli niespodziewanie klęskę. Utracili ważne dla wojny miasto Kanton. Jeszcze do niedawna wydawało się, że Japończycy Kanto-

nu nie zdobędą. Przecież Czang-Kai-Czek (wódz chiński) zgromadził blisko 1 milion żołnierzy i stawił zaciekły opór. Pewnie, że Japończycy musieliby długo szturmować do Kantonu.

To też nagłe zdobycie tego miasta było dla wszystkich niespodzianką. Miasto zajęły czołgi japońskie, które okrążyły z boku jedną z walczących armii chińskich.

Zajęcie Kantonu osłabiło Chiny bardzo. Następnym miastem (i stolicą) jest Hankou, które obecnie zostało odcięte od świata, gdyż wybiega z niego tylko jedna linia kolejowa będąca jeszcze w rękach chińskich. Druga i to najważniejsza została opanowana przez wojska japońskie po zajęciu Kantonu.

Radość z powodu zwycięstwa Japonii panuje ogromna. Obiecują sobie Japończycy, że wkrótce zdobędą Hankou i wtedy złamią ostatecznie opór Czang-Kai-Czeka.

Przy tej okazji dowiadujemy się, że nie cały naród, jak to się głosi przed światem, pragnie wojny, lecz mała grupa tzw. imperialistów (wojskowi). Istnieje zaś w społeczeństwie sporo przeciwników wojny z Chinami. Zdobycie Kantonu wzmocniło pozycję zwolenników wojny.

POGŁOSKA

Podobno żona Czang-Kai-Czeka miała oświadczyć, że Chiny są gotowe do porozumienia z Japonią, jeżeli ta zagwarantuje nietykalność obszarów państwa chińskiego.

ODPOWIEDŹ JAPOŃSKA

Japończycy twierdzą, że ich głównym celem w wojnie jest pokonanie Czang-Kai-Czeka i stworzenie w Chinach nowego rządu, któryby nawiązał z Japonią współpracę. Poza tym Japończycy mogliby wycofać z Chin swoje wojsko, gdyby Chiny zerwały porozumienie z Rosją Sowiecką a zawarły z Japonią układ gospodarczy.

NIE JEST TAK ŹLE

Wiele już wielkich miast Japończycy zdobyli, ale mimo tych zwycięstw armia chińska istnieje i bynajmniej nie myśli się poddawać. Japończycy zajmą większe miasta, lecz nie potrafią opanować ogromnych przestrzeni kraju, gdyż braknie im ludzi. Mogą natomiast szybciej przegrać, niż się to wydaje możliwym obecnie, wskutek ciągłych napadów zorganizowanych świetnie i zaprawionych do walki podjazdowej chińskich oddziałów partyzanckich.

PROGRAM RADIOWY OD DN. 30.X. DO DN. 5.XI. 1938 R.

W niedzielę, dnia 30. X. o godz. 8,15 „Gazetka rolnicza".

O godz. 8,30 — „Przegląd rynków produktów rolnych".

O godz. 15,00 — gawęda W. Trzaski p. t.: „Kto luzem chodzi, ten w ciemnościach brodzi".

O godz. 15,15 — z działu „Organizacja gospodarstw" nadany zostanie reportaż K. Żuławskiego p. t.: „Wędrówka po gospodarstwach".

O godz. 15,30 — audycja słowno-muzyczna z cyklu „Poznajmy Moniuszkę".

O godz. 16,00 — dalszy ciąg obrazków z życia wsi p. t.: „Zabłocie idzie ku światu" w opr. St. Dębowskiego.

O godz. 16,20 — Gawęda red. J. Rączkowskiego p. t.: „Co słychać wśród rolników?"

W poniedziałek, dnia 31. X. o godz. 18,00 pogadanka dla gospodyń wiejskich p. t.: „Dożywianie dzieci w szkole". Pogadankę wygłosi Zofia Czerny.

O godz. 18,20 — praktyczna pogadanka p. t.: „Gospodarskim sposobem" w opracowaniu F. Starzyńskiego.

We wtorek, dnia 1. XI. o godz. 15,00 felieton okolicznościowy red. Antoniego Zachemskiego.

O godz. 15,10 — pogadanka p. t.: „Żywić obrońców to pierwszy obowiązek rolnika"; pogadankę wygłosi dr St. Rostworowski.

W środę, dnia 2. XI. o godz. 18,00 pogadanka p. t.: „W trosce o zdrowie" dr M. Kacprzaka.

O godz. 18,20 — „Nowiny leśne" w redakcji L. Chociłowskiego.

W czwartek 3. XI. o godz. 18,00 audycja dla młodzieży wiejskiej p. t.: „I pożytek i rozrywka" w opracowaniu St. Matusiakówny.

W piątek, dnia 4. XI. o godz. 18,00 pogadanka dla gospodyń wiejskich pt.: „Pomyślmy o pomieszczeniach dla drobiu" inż. J. Dereckiej.

O godz. 18,20 — aktualna pogadanka rolnicza.

W sobotę, dnia 5. XI. o godz. 18,00 — „Skrzynka rolnicza" inż. W. Tarkowskiego.

O godz. 18,15 audycja literacka dla wsi p. t.: „Współcześni pisarze o wsi" w opracowaniu B. Gawina, z udziałem Jana Waśniewskiego.

CHCĘ BYĆ NIEZALEŻNY

Szczytem marzeń większości naszej młodzieży po ukończeniu szkoły jest skromny szczebel w hierarchii biurowej. Młodzież nie myśli nawet o zdobyciu niezależnego stanowiska. Zdawało by się, że nie ma się czemu dziwić, wszak wolne zawody wymagają długich lat studiów, założenie warsztatu rzemieślniczego — przygotowania do zawodu choćby niewielkiego kapitaliku, sklepu bez gotówki nikt jeszcze nie uruchomił... Ale czy to są argumenty? Nie! Z chwilą, kiedy człowiek otrzyma jakiekolwiek zajęcie zarobkowe, jest w stanie postarać się o zdobycie niezależnego miejsca w życiu. Zależy to tylko od niego samego.

Wiele się u nas mówi i pisze o oszczędności. Coraz więcej osób oszczędza. Starsi przeważnie na „czarną godzinę", młodzież na bliskie cele, wycieczki, radio. Twórcza oszczędność ma inne zadanie przed sobą. Stworzenie funduszu na dokształcenie się w wybranym kierunku, założenie samodzielnego warsztatu pracy. Tylko zacząć i potem stale, systematycznie oszczędzać, a wkrótce poczuje się w ręku klucz do zdobycia niezależności. Nie wystarczy jednak oszczędzać — trzeba rozumnie lokować oszczędności.

Kardynalnym błędem, który niestety popełnia wielu, jest chowanie pieniędzy w domu. W ten sposób wyrządza się przecież szkodę sobie i społeczeństwu. Sobie — bo naraża się uciułane pieniądze na kradzież, zniszczenie, pozbawiając się przy tym procentu. Społeczeństwu — bo te same oszczędności, które rozpruszone po kieszeniach, skrytkach domowych, żadnego pożytku krajowi nie przynoszą, — zebrane w instytucjach zbiorczych tworzą olbrzymie rodzime kapitały. W formie kredytów idą one na usługi życia gospodarczego, ożywiają przemysł, rzemiosło, rolnictwo, handel, zmniejszają bezrobocie. Rozumna oszczędność, ujęta nie tylko z punktu widzenia interesów jednostki, ale i ogółu polega na składaniu zaoszczędzonych pieniędzy w instytucjach zbiorczych. Wielką popularnością cieszą się Komunalne Kasy Oszczędności, jako jednostki samorządu terytorialnego, związane z terenem, dla którego bezpośrednio pracują. Zbierają oszczędności miejscowej ludności, a potem rozprowadzają je w formie tanich kredytów wśród tej samej ludności.

Komunalne Kasy Oszczędności cieszą się wielkim zaufaniem społeczeństwa. Co wzbudza to zaufanie? Pewność wkładu i spokój, że gospodarka nim będzie mądra i ostrożna.

W rozwoju gospodarczym Polski Komunalne Kasy Oszczędności odgrywają poważną rolę. Współpracują w odbudowie kapitałów rodzimych w sposób bardzo wydatny. — Suma tych kapitałów osiągnęła w 353 Komunalnych Kasach na terenie Polski przeszło 800 milionów zł. Akcja kredytowa wyraża się cyfrą 646 milionów zł. Te cyfry mówią o tym, jak potrzebne są społeczeństwu Komunalne Kasy Oszczędności.

POROZMAWIAJMY

Kol. Zawisza z miechowskiego: Widać w waszych pracach jakieś zacięcie, lecz brak jest wyraźnego planu. Np. „Zygzaki". Wiadomo, że nie chodziło tu o jakiś dłuższy utwór, ale te krótkie iskierki trzeba jeszcze dokładniej przemyśleć, niż nowelę, a tymczasem „Zygzaki" nie są przemyślane. Mówiąc o formie zwracamy uwagę na niestosowność mieszania języków, a ściślej: narzeczy. U Was są aż trzy formy. Tu gwara, tam język literacki, wreszcie język autora a wszystko razem pogmatwane i brak jest tej prostoty, jaka koniecznie musi cechować małe zwłaszcza prace.

A druga rzecz, nowelka. Jest w niej coś bardzo dobrego, a mianowicie zainteresowanie się wsią nie od jej dobrej strony, ani złej, lecz od obyczajowej, bez względu na to, czy jest dobry obyczaj, czy zły. Jeden jest też błąd wyraźny, który kolega popełnia, a mianowicie: jeśli wprowadzane obrazy obyczajów opowiadają, to unikajcie własnych myśli, albo stosujcie je rzadziej. Dobra rzecz literacka tym chwyta czytelnika, że mu pokazuje obraz, ale go nie nazywa (ani pięknym, ani brzydkim). Wreszcie, o tym specjalnie pamiętajcie na przyszłość, należy się wystrzegać sztuczności, czy to w tworzeniu nowych słów, czy w budowaniu niecodziennych zwrotów. A słów obcych (międzynarodowych) w takim „Andrusie" nie powinno być ani na lekarstwo.

Kol. Wrzesień Wiktor: Odpowiedź omawiającą Wasz urywek z powieści pragniemy wysłać listownie, ale wpierw nadeślijcie znaczek pocztowy, a przy sposobności jeszcze jeden taki wyjątek.

Kol. St. Z. z 6-ej kompanii: Odradzamy pisania wierszem, a namawiamy do pisania prozą. Żaden z nadesłanych utworów nie będzie zamieszczony.

Artykuły, utwory literackie, listy i fotografie należy nadsyłać pod adresem: Redakcja „Siewu Młodej Wsi", Warszawa, ul. Kopernika 30, tel. 2.36.40.

Redakcja zastrzega sobie prawo czynienia poprawek. Nadesłanych materiałów i zdjęć nie zwraca się.

„Siew Młodej Wsi" można zamówić listownie lub osobiście w Administracji Czasopisma. Adres: Warszawa, ul. Kopernika 30, pokój 226.

Prenumeratę należy wpłacać na konto P. K. O. Nr. 29969 lub przekazem rozrachunkowym Nr. 655.

„Siew Młodej Wsi" wysyłamy po opłaceniu zgóry. Bezpłatnie wysyła się tylko jeden egzemplarz jednego numeru z załączonym przekazem.

CENY OGŁOSZEŃ: w tekście za stronę 400 zł., ½ strony 200, ¼ strony 100, ⅛ str. 50; poza tekstem za stronę 300 zł., ½ str. 150, ¼ str. 75, ⅛ str. 35 zł.; za mm. jednoszpaltowy w tekście 1 zł., poza tekstem 0,50 zł. Wkładki reklamowe: za 1000 sztuk — 200 zł.

Redaktor: **Ludwik Stańczykowski** Wydawca: **Centralny Związek Młodej Wsi**

Drukarnia Artystyczna, Warszawa, Nowy Świat 47, tel. 635-80.